(N. 5.)

DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1827. MAY.

Wyjątki z pism pozostałych ś. p. Franciszka Karpińskiego.

W 3cim Nrze tegorocznym Dziennika Wileńskiego, umieściliśmy dwa wyjątki z pism niedrukowanych Franciszka Karpińskiego, mianowicie: *Przestrogi pod błogosławieństwem, dane wnuczce po ślubie* i List do Xcia *Dominika Radziwiłła*. Dobre ich od czytelników przyjęcie zachęciło do ogłoszenia dalszych z tegoż zbioru wyjątkow, redakcyi udzielonego, a przepisanego wedle kopii, sporządzoney z autografu autora.

Na początku tey kopii są *Myśli pozostałe od pierwszey części Rozmow Platona z uczniami swymi.*

W IVtym tomie Dzieł Karpińskiego (*), znayduje się pierwsza część Rozmow Platona; w przedmowie zaś do niey tłumaczy się Karpiński z myśli swey w układzie, i dzieli je na dwie części. Pierwsza część obeymuje pięć rozmow: 1sza o Bogu i nieśmiertelności duszy, 2ga o Człowieku, jego wielkości i nikczemności. 3cia o cnotach i występkach. 4ta o szczęściu, nieszczęściu, bogactwach, ubóstwie. 5ta o obcowaniu między ludźmi i przyjaźni — W drugiey części Rozmów, niewydaney, miały bydź: *Rozm. 6ta*, o Rządzie w powszechności, czyli o Królach albo rzeczypospolitey. 7ma o prawie pod czas pokoju i woyny. 8ma o ćwiczeniu dzieci, i nakoniec 9ta, o miłości oyczyzny. Pozostałe pi-

(*) Tomów cztery w Warszawie w druk. XX. Pijarów MDCCCVI.

sma do tey części dzieł Karpińskiego, są dwojakie: jedne jako myśli, które nie weszły do rozmów pierwszey części, takiemi są: od Rozmowy o Bogu, kilka tylko myśli oddzielnych i hymn Orfeusza, śpiewany w inicyacyach, i od rozmowy o cnocie i występkach w kopii redakcyi udzieloney; zabierają od stronicy 1 do 18— Daley od połowy stronicy 18tey do 63ciey ciągle po sobie następują myśli, podzielone na rozmowy, w zupełney liczbie t. j. 6, 7, 8 i 9, pod temiż napisami, jak wyżey z przemowy do pierwszey części przytoczyliśmy. Niewiadome okoliczności nie dozwoliły autorowi ostatecznie myśli tych, stosownie do zamierzoney osnowy, wypracować i za życia ogłosić, zwłaszcza, że i sam tego pragnął, a w liście do Fr. Dmochowskiego, wydaniem zupełnem pism jego zajętego, donosi, że drugą część Rozmow wygładzić tylko zostaje (*). Zbiór ten zdań oderwanych, myśli rozrzuconych, bez ciągu należytego, bez ich podziału na osoby, zostawujemy w takim zupełnie kształcie, jak w rękopiśmie znaleźliśmy, kilku jednak zatrzymać nie mogąc, gdzie (z winy zapewne przepisującego) zrozumiałości znaleźć niepodobna było. Ogłaszając te myśli do 8mey rozmowy, przydajemy uwagę nad tytułem samym: w przedmowie do 1szey części, autor tak ją napisuje: *O ćwiczeniu dzieci przy Gimnazyum Ateńskiem.* W rękopisie zaś: *O małżeństwach i ćwiczeniu młodzieży.* Może chciał ś. p. Karpiński dwie osobne ułożyć rozmowy, jednę o *Małżeństwach*, drugą o *Wy-*

(*) Rozrywki dla dzieci.

chowaniu młodzi. W rękopiśmie znaleziony oddział myśli „o *Cwiczeniu młodzieży*,” zachowujemy w druku. Reszta pism, w rękopiśmie redakcyi znaydujących się, wyliczona jest przez JX. *Korniłłowicza*, w wiadomościach o życiu autora, drukowanych w Wilnie u Glücksberga, na karcie 73 i 74, za Tom VIty uważane, prócz *historyi mojego wieku i ludzi, z którymi żyłem* i pism wymienionych pod liczbami 12, 13, 14, 15 i 16. Oto i myśli same:

ROZMOWA ÓSMA.

O MAŁŻEŃSTWACH I ĆWICZENIU MŁODZIEŻY.

Rozmowa ta jest przy Gimnazyum Ateńskiém, wchodzą ciż sami: (Platon, Dyon Syrakuzański, Speuzyp siostrzan Platona, Aristoteles, Xenokrates, Phocyon, Demosten; prócz innych uczniów Platona.)

Dwojaka Wenus jest: pierwsza bez matki, niebieska, z tey czysta miłość, druga z matki roskoszy, i ta pospolita.

Roskosz jest słodkie wzruszenie zmysłów, chociaż zawsze pełna słodyczy, często wszelako smutek po sobie zostawuje.

Prawdziwa miłość nigdy nie była przedażną.

Ucho, nie oko, ma wybierać żonę.

Ty, co się starasz o żonę, starasz się o szczęście w życiu twojem: jakże to się przypatrywać potrzeba, tey twojey przyszłey, żebyś nie natrafił na nieszczęście.

Weyście do małżeństwa jest usłane kwiatami, a wstąpiwszy za próg, często ciernia i gło-

gi zostajemy. Obcy chcieliby mieszkać w tém mieyscu, a gospodarz radby czasem uciekł.

Niech ma, przyszła żona twoja, skromność, do gospodarstwa domowego skłonność, o wielki świat niedbałość, niech twoją będzie nie tylko kochanką, ale i przyjaciółką, a ty się naylepiey ożenisz.

Prawa Likurga wyłączały od wszystkich urzędów ludzi bezżennych, i byli smagani i naygrawani corocznie, przez kobiety przy posągu Junony.

Nie kocha szczerze żadney, kto więcey, jak jednę kobietę kocha.

Złe wielkie na ziemi, cudzołożnik, który z cudzego złego słodyczy szuka, ale on krótką roskosz za wielkie kupuje niebezpieczeństwo.

Niech będzie miłość w małżeństwach, ale czemu nam rozpustę wprowadzacie? tę nierządnicę, w pośrodek niewiast uczciwych?

Kobiécie niepiękney, nayłatwiey być cnotliwą.

Próżno Teonę zowią piękną jutrzenką, kiedy ona wstaje w południu.

Kobieta, która po piękności w dalszym wieku rządna jest i cnotliwa, z tronu jednego przeniosła się na drugi.

Miłość gwałtowna zdaje się, że się uleczy widzeniem kobiety ukochaney, a często całe nieszczęście, ztąd bywa, że się ją widziało.

Twarz piękna bez poddanych wszystkim rozkazuje.

Piękna kobiéta, kiedy prosi o łaskę ludzi wyższych, daje zrozumieć, że i sama może wyświadczyć łaskę.

Taić odebrane dobrodzieystwo, jest to niewdzięczność, ale mówić o łasce od kobiety odebraney, niewdzięczność daleko większa.

Kiedy kobiety politowanie nad amantem zdeymować zacznie, moment miłości bliski jest.

Małżeństwo dobrane, jakież to szczęście na ziemi, jeżeliby się kiedy sprzeciwiać sobie mogli, chybaby to wtenczas nastąpiło, gdyby jedno za drugie umierać chciało.

Za tyle trudow, koło swych dzieci, często od nich rodzice nienawiść odbieraią; wyglądaią prędzey śmierci tych, którzy im życie dali. A zawsze, choćby naygorszy oyciec, oycem jest.

Zła matka dla dzieci, jest jak ryba, która wypuściwszy raz ikrę, na wieki o swych dzieciach zapomina.

Wielkiż to posag, wstyd i cnota u kobiety.

Xantyppa w domu (mawiał Sokrat) uczy mię cierpliwości, abym ją miał między ludźmi.

Małżonkowie niecierpliwi, są jak dwa polana rozpalone, które, im bliżey siebie, tym się bardziey niszczą.

Probują złota przez ogień, kobiétę przez złoto, przez kobiétę mężczyznę.

Herkules trzynastey pracy nie podołał, żony swojey nie uspokoił.

Często w małżeństwach pierwiey się rodzą przykrości, niż dzieci.

Starość i małżeństwo, mają podobieństwo, oboyga sobie życzemy, a jak przyydą, często jesteśmy smutni.

Wstydliwa żona, i męża swojego wstydzi się.

Jak wiele jest żón, któreby dały życie swojego męża za życie ptaszka, albo psa ulubionego.

Im większy w miłości płomień, tym prędzey miłość sama się strawi.

W małżeństwach przysługi czynione, kiedy są postrzeżone, odebrały nagrodę, ale nie zaraz postrzeżone, zdają się potym słodsze.

Piękność żony mnieyszeje mężowi po kilku miesiącach; ale z piękną niebezpieczeństwo trwa zawsze jednakie.

Kobieta piękna, a cnotliwa i mądra, rozrzuca, jak słońce około siebie, płomień i światło.

Żona ma być kochaniem męża, ale mąż przy niey niech nie będzie zniewieściałym.

Mąż powinien okazywać względy dla żony, a będzie miał w niey zaufanie, jak w przyjaciółce.

Jakim ty oycem, lub matką, kiedy dziecięciu twemu sposobu do życia nie zostawujesz.

Lepiey wydać córkę za człowieka bez majątku, niżeli za majątek bez człowieka.

Na małą żonę powiedział Arystyp: małe piękne, ale wielkie złe.

Niebierz żony z domów wysokich, chybabyś chciał sobie wziąć panią.

Kto dobrego zięcia wybrał, znalazł w nim syna: kto złego ten i córkę stracił.

Poymuy żonę więcey przez uszy, jak oczy, nie zaś przez same tylko ręce, żeby ją mieć bogatą.

Niech czasem żona będzie ślepa, a mąż głuchy.

Nieszczęśliwi małżonkowie, co się tylko kochają: przyjaźń z miłością złączona potrzebnieysza im do śmierci.

Gdyby można w narodzie znieść te słowa:

moje i twoje, byłby nayszczęśliwszy: ale w małżeństwach koniecznie to być powinno.

Mężu nie będziesz szczęśliwym, jeżeli żona twoja nie będzie: rozkazuy jey z rozumem, ale rozum z miłością: okazuy jey we wszystkim względy, a pewnie będzie wzajemną. A ty żono staray się być słodką i niesprzeczną mężowi, a kiedy nie masz władzy, dbay przynaymniey o kredyt u męża.

Jest mieysce na ziemi, w którém nigdy prawdziwey wesołości nie było, a to jest w złém małżeństwie.

O ćwiczeniu młodzieży.

Dobry syn u oyca, dobry będzie uczeń i obywatel.

Nierządne życie w rodzicach, dzieci ich robi słabemi: ale i w smutkach wielkich poczęto dziecię, zdrowém nie będzie.

Mleko do dwóch lat naylepszym pokarmem dzieci, a kozy lub oślicy w niedostatku macierzystego.

Człowiek, jak drzewo, lepiey mu na dworze, a przynaymniey niech ma dziecię powietrze zdrowe i pokarmy potym lekkie.

Zdrówsze dzieci mlekiem z jarzynami żywione, a trochę im tylko mięsa dając.

Zwierzęta drapieżne jedzą mięso, i są drapieżne.

Jarzyny robią człowieka do ludzkości skłonnieyszym, i dają mu charakter słodszy.

Widać to, że natura sama człowięka nie do mięsa zrobiła, kiedy mu dała zęby tępe do żucia tylko, jak innym roślinami żyjącym zwierzę-

tom zdatne, nie tak jak psu, wilkowi, kotowi i innym im podobnym, zaostrzone do zrywania mięsa przyzwoite.

Ochędóstwo jak w dzieciństwie, tak w dalszym wieku zdrowiem naywiększém będzie. Często kąpać dzieci w wodzie zdrojowey w czasach letnich. Niech nie sypiają w piérzu, w gorącu, a niech mają odzienie obszerne. Wodę tylko pić mają, a dopiéro, około dwónastego roku ich, trochę mięsa pozwalać.

W siódmym roku jeszcze nie czas długiem siedzeniem psuć zdrowie dziecinne. Owszem utrzymywać (jeżeliby było ciekawe) chęć zbytnią do nauki; ale ćwiczenie ciała umacniając je bieganiem na wolném powietrzu, naylepsze.

Zycie pracowite w młodości długie lata sprowadza; ale do tego młodzież niech się chroni jeść i pić rzeczy gorące.

Cwiczenie dzieci w naukach ma bydź urzędem naypierwszym w narodzie, i to ma bydź pierwszym staraniem rządu, ażeby do tego cnotliwi i nayzdatnieysi byli wybierani.

Nie wypuszczay z ćwiczenia dziecięcia, póki nie dóyrzeje. Natura owocu nie puszcza od gałęzi, póki nie dóyrzał, my wcześnie na świat młodzież puszczamy.

Iskra z krzemienia w samém urodzeniu, już jest ogniem doskonałym, z dziecięciem długo pracuy niżeli go przywiedziesz do doskonałości.

Sokrates nie chciał się mieszać do rządu, ale mawiał; że woli ćwiczeniem młodzieży, wielu zdolnych do urzędow uczynić.

Dzieci niech się tego uczą, co im mężczyznom potym i starcom ma bydź użyteczne.

Temistoklesowi mawiał Nauczyciel: dziecko! ty nie będziesz średnim, ale, albo naygorszym albo naylepszym obywatelem.

Starsi niech czasem z dziećmi razem i głupstwa robią, tak prędzey głupstw przestaną dzieci, niżeli, gdyby je z równemi robili.

W ćwiczeniu młodzieży duszę i ciało ich w ustawicznym ruchu trzymać należy.

Człowiek edukowany zwierzęciem jest nayłagodnieyszém, ale bez żadnego ćwiczenia dzikiém.

Dzieci równie się psują karą niesprawiedliwą, jak niekarnością. Naylepsze zaś ćwiczenie dzieci, ażeby patrzyły na dobre przykłady tych, którzy je otaczają.

Dzieci, niżeli co same zrobią, pierwey naśladują: dawaymyż im naylepsze wzory.

Dzieci lubią historyą, niechże im dawane będą do czytania dzieje cnoty.

Psuć złym przykładem młodych, jest to zarażać wody publiczne.

Zabraniać młodzieży śmiechów i uciech, jest to chcieć, ażeby wiosna rodziła swoje owoce.

Z dziećmi z naywiększem obchodzić się należy uszanowaniem, ażeby przy nich nic zdrożnego nie mówić.

Natura daje życie, a ćwiczenie daje życie dobre.

Czego oyciec żałuje, że zrobił w życiu swojém, niech od tego ochrania dziecię swoje.

Nauczysz dziecię jak to mieć sumnienie, jeżeli go często przestrzegać będziesz w błędach, w które wpadać może.

Niech się dzieci uczą bez przymusu, wmawiając im naukę, jak zabawkę tylko.

Kto zrobił w dzieciach wstręt od kłamstwa, już ich tém samém zrobił na potém poczciwemi.

Solon prawo śmierci napisał na tego, ktoby, wszedłszy do szkoły dzieci, zgorszył je.

Kobiety mają czułość większą do dobrego wyżywienia dzieci, a mężczyzni do ich edukacyi sposobność.

Od dzieciństwa wprawiać się należy nosić jarzmo trudów, a potem tak nam przykremi nie będą.

Nie żąday wiele rostropności od młodych, nie mają doświadczenia.

U Grekow dawnych żałował umierający młodzian, że się rodzicom za ich starania w dzieciństwie około siebie czynione nie wypłacił.

Zły syn tém przykrzeyszym ciężarem dla oyca, że go zrzucić z siebie nie może.

Uczą w szkołach, głębokich albo bawiących nauk: nie masz szkoły, gdzieby uczono cnoty, a ta byłaby i łatwieysza do pojęcia i potrzebnieysza nad inne: bo cnotą narody stoją. Cwiczenia młodzieży insze są koniecznie potrzebne w narodzie, a insze tylko piękne.

Dzień jeden ludzi uczonych rozciąga się dłużey, niżeli życie całe głupiego.

Niech sobie mówi człowiek, a naybardziey młodzian każdy, dla mnie to mędrce tyle xiąg napisali, czemuż ja z prac ich nie pożytkuję.

Wymowa należy do ćwiczenia młodzieży, ale nie ta wymowa jest wielka, po którey okrzyki, ale po którey płacz i milczenie.

Nauka naywiększa jest niczego się złego nie nauczyć.

Solon powiedział: postarzałem się każdego dnia czegoż się nauczając.

Nauki szczęśliwym są ozdobą, nieszczęśliwym pociechą. Nauki czynią to, że sam z sobą być i bawić się mogę. Majątek przypadek zniszczy, a nauka zawsze zostanie się.

Jak podróżny bez wiadomości drogi, tak człowiek bez edukacyi prędzey zbłądzi.

Naukę cnoty niech daje człowiek cnotliwy, bo kilka lat uczenia, jedna zbrodnia nauczyciela popsuje.

Pismo jest słowo martwe, a trwa dłużey, niżeli pisarz.

Nauka jest pastwą młodości, starości pociechą, lekarstwem przeciwko nudzeniu się: ona nas prowadzi do poznania samego siebie, i im jest wyższa, tém uczy być pokornieyszym.

Insi tak piszą, że papier wart więcey, niżeli to, co napisali.

Czyliż potrzeba koniecznie zabijać ludzi, ażeby zasłużyć na wspomnienie historyi.

Nauka sama siebie znieważa, zapominając o królach dobrych, albo ludziach poczciwych, kiedy im sprawiedliwości nie oddała.

Lepsza jest niewiadomość rzeczy zupełna, niżeli wiadomość wielu niedoskonała.

Książka jest dobra, kiedy w niey autor mówi co trzeba, kiedy nie mówi tylko co trzeba, i kiedy mówi jak potrzeba.

Szkoła Talesa skończyła się na Anaxagorze, a z nim na nayzdrowszey Teologii, i na Sokratesie, a z nim na naylepszey obyczayności.

Nie przyganiaymy (co do edukacyi) kunsztom pięknym, jak niepotrzebnym; wszakże i natura, prócz drzew rodzaynych wydaje i kwiaty.

Wiele złey książce, a długiey, przydać potrzeba, ażeby była krótsza.

Piszący pięknie, ale o złych rzeczach, muzy robi nierządnicami.

Wymowa, jak pieniądze, tylko ich na potrzebę używay, a nierozrzucay nadaremnie.

Człowiek, chcący się uformować, w pierwszych dniach swoich powinien obcować z umarłymi, w środku wieku z żyjącymi, a na końcu z sobą samym.

Broń podbija ciało, a wymowa ducha.

W starości twoich rodziców ratuy ich, wspomniawszy, żeś był ich dziecięciem; że ten ciężar, który niesie oyciec twóy, i ciebie czeka.

Zdarzay dziecięciu rozrywki słodkie, nie będzie napierać się niebezpiecznych.

Nie naznaczay dziecięciu wielu obowiązków, bo cię będzie oszukiwać.

Nie traktuy dzieci z grubą ostrością, one wcześnie powinny znać, co to jest honor.

Miłość pokazywać się ma w oczach oyca, który strofuje syna.

Wiele jest dzieci, które dla słabości zdrowia albo pamięci, uczyć się umiejętności nie mogą, ale każde może się nauczyć cnoty.

Kiedy dziecię wyznaje dobrowolnie błąd swóy, daruy mu karę: a tak się wprawi mówić prawdę.

Niech twóy humor przypadkowy dziećmi nie rządzi; pomieszasz w głowie ich, co to jest sprawiedliwość.

Jakie ćwiczenie dzieci, takiego robi obywatela.

Jeżeli dziecięciu wiele pozwalają, będzie chciało potém rozkazywać: jeżeli mu się usta-

wicznie sprzeciwiają, będzie podłym, albo złośliwym.

Nie trzeba z nagłością wielką w ćwiczeniu dzieci postępować. Czas, ten wielki nauczyciel, wystarczy ci.

Lepszè dziecko, które pogrożone czerwieni się, niżeli które zbladło: to złości albo podłey bojaźni znakiem, a tamto wstydu.

Kto był oycem, nie wstyd mu bawić się z dziećmi.

Staray się, ażeby syn twóy miał więcey rozumu i cnoty, niżeli majątku.

Sokrates nie dbał o syna mniey cnotliwego; żonie napominającey go: „Wszakże on synem twoim" plunąwszy na ziemię odpowiedział: wszakże i ta ślina ze mnie.

Dzieci pieszczenie wychowane do znoszenia ciężarów obywatelskich niezdatne.

Nauczyciel winien, kiedy się uczeń nieuczciwie sprawuje.

Naucz dzieci twoje skromności, a niebędziesz się za nie wstydził; naucz męztwa, a siebie i oyczyznę obronią; naucz cierpliwości, a zniosą przykrości bez mruczenia; naucz pogardy życia, a umierać będą bez żalu; naucz miłości oyczyzny, a z nią razem będą szczęśliwymi; naucz mówić zawsze prawdę, a będą cnotliwymi; kiedy się kto od młodości w cnotach nie wyćwiczył, z cięžkością mu przychodzi pełnić je potém.

Edukacya fizyczna w dzieciach naypierwsze ma mieć mieysce: bo pierwey naród potrzebuje ludzi zdrowych, niżeli uczonych.

Nudzenie się dziecięcia cały dzień nad książką, osłabia napotém siły jego.

Syn twóy występny, bo próżnował w dzieciństwie.

W dzieciństwie postrzegay naypierwiey, ażeby strachami dzieci nie trwożono, bo ztąd potém rosną tchórze.

Edukacya dzieciom pokazać powinna, jakiey roskoszy szukać, a jakiego bolu chronić się należy.

Niech sami cnotliwi dziecię otaczają, a pewnie będzie cnotliwym.

Wielkie to święto narodu w Atenach, kiedy dzieci zapisują się na obywatelów.

Młodzież nic o religii dysputować nié ma, a edukacya jey z prawami narodu i opinią zgadzać się ma.

Niech będzie ustawicznie dziecię zatrudnione ćwiczeniem jakiem, albo uczciwą rozrywką; a nie będą miały namiętności czasu wzrastania.

Niech się dzieci kochają, a nie kłócą; przyjaźń zabrana z dzieciństwa trwa naydłużey.

Dzieci z natury chciałyby być z dziećmi, dlatego edukacye osobne szkodliwe są, nie mniey dla tego, że osobno edukujący się majętnieysi, odwykając wcześnie od społeczeństwa, pogardzają potem niższemi w towarzystwie.

Chcąc wszystko z niecierpliwością przewidzieć, przeszkodzić, albo zyskać na dziecięciu, możemy wszystko stracić.

Dobrze jest, ażeby dziecię widziało i złe przykłady towarzyszów swoich, ażeby się tak potwierdzało w dobrych.

Jeżeli dziecko jest słodkie, lubią je towarzysze, jeżeli odważne, szanują, jeżeli sprawiedliwe, szacują.

Grzeczność i uleganie co naypotrzebnieysze w

obcowaniu, nie nabywa się w edukacyi prywatney, z czasem konwersacya z wielu to sprawuje.

Kto się uczy na pamięć, nie z doświadczenia, wyszedłszy na świat, znowu się między ludźmi uczyć musi.

Za co nié ma bydź dziecię z poczciwym służącym razem? Tak nie będzie ludźmi pogardzało.

Dzieci, ucząc się wtłumié, naúczą się jak potém wtłumie z ludźmi obchodzić się, nikim nie pogardzając.

Sekret naypierwszy edukacyi, do tego, czego chcemy, ażeby się dzieci nauczyły, przyłączyć słodycz, a obrzydliwość do tego, czego się chronić mają.

Niech nauczyciel prowadzi dzieci na mieysce, gdzie publiczną śmiercią karzą zbrodniarza jakiego. Niech im tłumaczy, że zbrodniarz każdy od małych występków zaczyna, które, kiedy w nim nikt nieposkramiał, przyszedł do wielkich zbrodni, a potém tak okropnie zakończył. Kiedy obywatelowi zasłużonemu publiczne w narodzie honory czynią, na tę uroczystość niech nauczyciel uczniów prowadzi, powiadając im, jak to jest pięknie cnotliwym bydź, i jakiey nagrody dobre sprawy czekają między ludźmi. Takiemi sposobami przez widzenie publiczney kary zbrodniarzów, albo publiczney nagrody cnotliwych mężów, lepiey nabiorą dzieci wstrętu od zbrodni, albo przywiązania do cnoty, niżeli naydłuższém nauczyciela gadaniem.

Dzieciom lepiey się uczącym mają bydź dawane w szkole szanowne nazwiska naczelników,

senatorów, wodzów i tym podobne, a tak łechtać będzie drugich ambicya uczenia się naylepiey.

Religia, jakakolwiek jest, ma być gruntem edukacyi, bo każda broni występków głośnych, a taynym grozi karą za nie po śmierci.

Pokaż dziecięciu zyski nieskończone z nauki, czegoż się nie dokaże na ludziach honorem i chlebem.

Oycem jesteś, dbayże o dziecie twoje, ażeby więcey jeszcze miało rozumu i cnoty, niżeli majętności.

Rodziców władza potrzebna była w dzieciństwie dla słabości dzieci, potrzebna i w młodzieńskim wieku, dla trzymania zapędow jego.

Ten ciężar, który niesie twóy oyciec, i którego możesz mu ulżyć, a nie chcesz, będzie ciężarem twoim na całe życie.

P O E Z Y E.

Godzina, *elegija.*

Przed godziną źrzenicy nie zdjąwszy z zegarów,
Chciałaś naglić oczyma skazówek pochopy,
I słuchem natężonym pośród mieyskich gwarów,
Rozpoznawałaś zdala łoskot mojey stopy.
Dzień miał jedną godzinę, w którey, wspomnieć miło,
Że nie u mnie jednego serce żywiey biło;
Ja w tę godzinę wieczną wpleciony katuszą,
Jak Ixyon wkoło niey krążyłem z mą duszą.
Nim nadeszła, dzień cały ja na nią czekałem,
Gdy minęła dzień cały o niey rozmyślałem.

Bawiąc się z mnóstwem drobnych, lecz miłych pamiątek,
Jakie było przyjęcie? rozmowy początek?
Jak się czasem przykremu dało wymknąć słowu,
Po niém niezgoda, po niey milsza zgoda znowu.
Smuciłem się, ty z oczu powody wyśledzasz;
Przychodziłem z prośbami, ty jedne uprzedzasz,
Drugich wymówić nie dasz, na jutro odkładam,
I znowu jutro nie śmiem; czasem gniewny wpadam,
Rozbrajasz mnie uśmiechem, a gdym w gniewie przebrał
Gniewałaś się, jam znowu przebaczenia żebrał.
Ach! każde słowo twoje, wszystkie twe spojrzenia,
Pieszczoty i nadzieje, i wspólne cierpienia,
Wszystko to pamięć wiernie malowane trzyma,
Przeprowadzam ten obraz przed duszy oczyma;
Jak sknera, gdy mu skarbiec udało się schwycić,
Patrzy i schnie, i oczu nie może nasycić.
Tą godziną jam przeszłość z mą przyszłością łączył,
Od niey milsze dni zaczął i na niey zakończył.
Ona w zbrukaném pasmie mojego żywota,
Zabłysnęła mi jedna, jedna nitka złota,
Jam się do niey jak prządek skrzydlaty uczepił,
Snuł się w koło i w niey się na wieki zasklepił.
Słońce wbiegło w te same nieba okolice:
Godzina uderzyła! gdzie są jey zrzenice?
Gdzie myśli? ona teraz w czułey ściska dłoni
Cudzą rękę, niewierna, i do cudzey skroni
Usta ciśnie, i łza jey na cudzą twarz spada,
I serce biciem cudzey piersi odpowiada.
Dziś możeby tey nowey pary nie rozdzielił
Piorun, któryby we mnie przed progiem wystrzelił.
Samotności wzgardzona, o tejże godzinie.
Niegdyś cię porzuciłem, wracam w twą świątynię,

Jak do piastunki dziecię ze łzami powróci,
Obłąkane na chwilę ponętą łakoci.
Daruy, ponęta szczęścia zawżdy nazbyt silna,
Zbyt trudno się przekonać, że zawżdy omylna.
Może jeszcze ten ogień niegodny zatłumię,
Wszak jest nadzieja w czasie i milczącey dumie.
Patrz, weszła na mém oknie wędrowna roślina,
Lecz nie ma liściom mieysca, już gałązki zgina,
Kiedy te zwiędną, ziarno zmuszone umierać:
Tak i ja nie mam przed kim mych skarg rospościerać.
Gorzki ten owoc cierpień, kiedy w ustach skona,
Pewnie i w sercu potem zamorzę nasiona.
Lecz nadzieje dalekie! dziś pogoda nęci,
W polach, w niebie, na falach szukać niepamięci.
Czas przechodzi, dla czegoż me odeyście zwlekam,
Za każdem drzwi ruszeniem jey posłańca czekam.
Niekiedy rąk jey zdradne charaktery czytam,
Niekiedy mój zegarek bez potrzeby chwytam.
Raz porwałem się z mieysca, stanąłem u progu,
Ach! była to godzina dawna, moc nałogu.-
Jak ten co mu śmierć lubą wydarła osobę,
Mimo dotkliwą boleść i długą żałobę,
Zabłąkawszy się w myślach, niestety! błąd luby,
Na chwilę, mgnienie oka, zapomni swey zguby,
Bieży i tak się mocno złudzeniem omami,
Że już progi przestąpił — i zalał się łzami.

Rozmowa.

Kochanko moja! na co nam rozmowa?
Czemu chcąc z tobą uczucia podzielać,
Nie mogę duszy prosto w duszę przelać,

Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,
Ktore nim słuch twóy i serce dościgną,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną.
Kocham! ach kocham! po sto razy wołam,
A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,
Że ja kochania mojego nie zdołam
Dosyć wyrazić, wymówić, wyśpiewać;
I jak w letargu, nie widzę sposobu
Wydać znak życia, bym uniknął grobu.
Strudziłem usta daremnem użyciem,
Teraz się z twemi chcę stopić ustami,
I chcę rozmawiać tylko serca biciem,
I westchnieniami i całowaniami;
I tak rozmawiać, godziny, dni, lata,
Do końca świata i po końcu świata.

ŁZY. *Do...*

I.

Kiedy z wyrokow ludzi lub nieba,
W kray jadącemu daleki,
Wszystko co miłe porzucić trzeba,
Może porzucić na wieki;

Pierś wre wulkanem, a łza co płynie
Jak potok lawy twarz pali,
Pomnisz w ostatniey szczęścia godzinie
Gdyśmy się z sobą żegnali.

II.

Lecz gdym już stanął na obcéy ziemi,
Sród obcych zaczął żyć ludzi,
Gdy mgła posępna przyszłość zaciemi,
Obecność dręczy lub nudzi,

A przeszłość w łzach się tylko maluje,
Łzy wtedy ulgą w żałobie,
Jedną co mogę, jedną co czuję,
Samotnie myśląc o Tobie.

III.

Lecz gdy cnotliwych, wiernych statecznie
Bóg się nakoniec użali,
I oddalonych połączy wiecznie,
By siebie wiecznie kochali:

Jakże niebieskie są łzy, co wtedy
Jedynym uczuć tłumaczem;
O moja luba! kiedyż my kiedy
Takiemi łzami zapłaczem.

A. E. O.

Hymn błagalny do Boga.

Stwórco istot rozlicznych, i swiatow tysiąca!
Czyż rąk twych dzieło, sprawcę swego objąć może?
Początek bez początku, i koniec bez końca,
Czém jesteś, sam znasz tylko niepojęty Boże!

Z padołu łez i nędzy, wołają do Ciebie
Ci, co już dla występkow litości niegodni:
Znając twą wielkość Twórco! na ziemi i Niebie,
Obraz Boga prawego, czołem bije zbrodni.

Ten utwor, coś w nim żądzę zbawienia rozniecił,
Odjętą na czas iskrą od swojey istoty,
Przeznaczon, aby blaskiem niewinności świecił;
Zechceszże go przytłumić, odwiecznemi groty?

Pókiż się będziem poić przebaczeń nadzieją,
I mdłą prośbą kołatać do twojey litości?
Ledwo łzą żalu, gromy hartowne stępieją,
Znów je nadmiar odostrza ludzka nieprawości.

Kiedyż błyśnie piorunem Twa dobroć bez granic?
Kiedyż zgniecie nikczemność, która ma Cię za nic?
Milczysz jeszcze, a wyższy nad dobroć i cnotę,
Cierpliwością chcesz zniszczyć niewdzięcznych ślepotę.
Stało się!... miara zbrodni ludzkich przepełniona
Wypada pocisk zemsty z Przedwiecznego łona,
Lecz i ten chociaż szybki, do nas nie doleci,
Gdy wspomnisz, żeś nasz oyciec a my Twoje dzieci.

Alex. Grott Spasowski.

Przekład Ody Horacego do Sestiusza.

Pierzcha zima a Fawoni
Słodkiém tchnieniem wiosnę goni,
Machina łodź spycha w wody,
I zapor nie lubią trzody.
Rolnik wdzięczną wita niwę,
Łąk nie bielą śrony siwe.
Piękna Wenus z roskosz łona
Przy xiężycu wiedzie grona.
Nimfy wiążą lekkie tany
Z Gracyami naprzemiany,
Gdy Wulkan wstrząsa z Cyklopy
Kołatem młotow kuźń stropy.
Dziś skroń mirtem wieńczyć godzi,
Lub kwieciem co ziemia rodzi,
Fauna uczcić wśrod topoli
Owcą lub kozłem jak woli,

Równie w drzwi Królow śmierć blada
Jak w chałupy kmiotkow wpada!.......
Szczęsny Sesti! krótkość życia
Nadziei wzbrania nabycia.
Już cię noc z cieńmi okola
I Plutona smutne pola,
A w tey cię już nikt pustyni
Królem wina nie uczyni.

Tenże.

Idyllka.

Gdym był jeszcze chłopak mały,
Smiechym robił z Kupidyna.
Jednak na mnie żadney strzały
Nie wypuścił, ten chłopczyna;
Lecz gdy poźniey wdziękiem Dafny
Jęło serce za nią latać,
Nauczył mię strzelczyk trafny,
Co to znaczy nim pomiatac.

Tegoż.

Fraszki *Alexandra Grota* Spasowskiego.

Do moich fraszek.

Dziewięć lat każe pismom spoczywać Horacy,
I zgoda, które pragną coś przydłuższey pracy;
Lecz w epigrammie jego nie uymę się toru,
Aby tyle spoczywał ten wystrzał humoru;
Ta pszczołka, co bujając w kwiatach, na przemiany,
Ma żądło — aby ranić; miód — by goić rany.
Daley więc w świat me fraszki! a wychodząc w drogę,
Przyymiycie jeszcze jednę odemnie przestrogę:

By przez was delikatność nie była krzywdzona,
Pomijaycie Wacława, Woltera, Pirona;
Bo gdy będziecie skromne i o cnotę dbałe,
Choćbyście były mierne, dadzą wam pochwałę,
A haniebney obmowy wzgardziwszy nałogiem,
Żart śmiechem przeplatając, idźcie z Panem Bogiem!

I. O Irydzie.

W cud młodość swą przemienia, znana wsi i miastu,
Piętnastoletnia Irys już od lat piętnastu.

II. Do współtowarzyszów.

Trudno zostać szczęsnym w rymie,
Choć się nad nim męczym, trudzim;
I Homer — niekiedy drzymie,
I my się niekiedy budzim.

III. Do Justyna poety.

Zdjęty pieniem Syreny, śpiący maytek ginie.
I twoi śpią słuchacze, gdy spiewasz Justynie.

IV. Do Iwona.

Odpychasz głodną nędzę, psy pieszcząc na łonie;
Nie człek, znać, bliźnim twoim, ale pies, Iwonie.

V. Doktor i chory. (Z łacińskiego.)

Lekarstwo dajesz chorym, a złoto ci, chorzy;
Tyś doktor ich choroby, oni twey doktorzy.

VI. O Róży i Róży.

Podobne sobie wiekiem, z nazwania podobne,
Obie świeże jak zorza, jak zorza nadobne,

I z obu was miod sączą roskosznem igraniem,
Z róży pszczołka, a z Róży Jaś pocałowaniem.

VII. Poprawa.

Poznano się na figlach, azatém przykładnie,
Rzucił Marek oszustwo, i już dzisiay—kradnie.

VIII. Do Fidentyna, z Marcialisa.

Które czytasz, to pismo Fidentynie, moje,
Ale gdy je źle czytasz, zaczyna bydź twoje.

IX. Próżne usiłowanie.

Stracił Marek i rozum i zdrowie w pół-wieka,
Przyjaźni i ludzkości szukając człowieka.

Szarady (tegoż).

1.

Pierwsze mieści drzewa w zbiorze,
Drugiem jest z liter dziesiąta;
Wszystko, gdy wiek siły sprząta
Służy starym ku podporze.

2.

Trzecia z liter, naypierwszą jestem w tym wierszyku,
W drugiém małżeńskich związkow znaydziesz owoc miły;
Zgadniy mię, a przypomnisz miły czytelniku!
Ile krwi Polskiey moje zagony wypiły.

3.

Jeszczeż tego niestawało,
Aby drzewo rozłożyste,
I wspaniałe i cieniste,
Siebie worem nazywało.